

Moje spojrzenie na wybory prezydenta 2015 r.

Na początku Bronisław Komorowski startował z poparciem przeszło 60%. Powiedział wtedy: „*Polacy znają mnie, jaki jestem (nie potrzebuję niczego udowadniać)*”, Ja to rozumiałam, bo było to takie proste i uczciwe, ale jednak naiwne. Świat jest drapieżny, a dla przeciwnika każdy chwyt jest dozwolony.

Dużo łatwiej jest prowadzić kampanię negatywną niż pozytywną. PIS zabrał się do tego profesjonalnie. Trzeba było najpierw przekonać Polaków, że sytuacja w kraju jest katastrofalna i niezbędna jest zmiana. To „małe piwo”, *„ciemny lud to kupi”*, jak zapewniał Jacek Kurski, starający się o posadę bulteriera braci Kaczyńskich. Tak świetnie udało się to, wmawiając Polakom zamach w katastrofie smoleńskiej. Przecież 30% Polaków w to wierzy. Błędem było na pewno to, że nie doceniono tej grupy wyborców, których sytuacja życiowa nijak się miała do stosunkowo dobrej sytuacji gospodarczej kraju, którą chętnie przyjął rząd PO. Byli to przeważnie ludzie młodzi, z ambicjami, których zagospodarował Kukiz, ale także ci wszyscy, którzy w zmianie upatrywali poprawę swoich warunków materialnych. Niemalą rolę odgrywała irytacja z dobrego samopoczucia władzy i zwykłej zazdrości, zawiści. To wszystko świetnie wykorzystał sztab PIS, a nie wierzę, że nie korzystali oni z pomocy specjalistów od propagandy i manipulacji tych, którym zależało na destabilizacji naszego państwa.

To był majstersztyk. Wystawić kandydata łagodnego, inteligentnego, który mówi o zgodzie, współpracy – chce być prezydentem wszystkich Polaków, a równocześnie rozpętać w Internecie kampanię nienawiści, opluwania Bronisława Komorowskiego (PBK) najgorzszymi wyzwiskami, zakłócania jego kampanii przez zorganizowane grupy wrzaskami, gwizdami, gdzie dochodziło nawet do rękoczynów. Niezbędnym było schowanie Jarosława Kaczyńskiego i Antoniego Macierewicza – symboli IV RP. Wiele ludzi pamięta, kto zapoczątkował podział społeczeństwa. Stało się to po słowach Jarosława Kaczyńskiego *„My – (PIS) stoimy tam (gdzie Solidarność), a oni (PO) tam gdzie stało ZOMO”*. W ten sposób rozpoczął się, zdecydowany i nieustająco pogłębiający się podział Polaków na PIS i PO.

Bronisław Komorowski nieustannie mówił o zaprzestaniu nienawiści, o zgodzie, zapraszał Jarosława Kaczyńskiego na posiedzenia Rady Bezpieczeństwa Narodowego, starał się o wspólne obchodzenie świąt

państwowych. Jarosław Kaczyński, obrażony za przegrane wybory w 2010 r., żadnej propozycji nie przyjął, organizuje własne pochody, nie podaje ręki Bronisławowi Komorowskiemu.

Kłamstwo, to była podstawa tej kampanii. Zwolennicy PIS mówią, że:

- podział spowodowany był przez PBK, bo spowodował usunięcie krzyża spod pałacu Prezydenta. Mimo historycznych protestów, krzyż, postawiony przed pałacem prezydenckim po katastrofie smoleńskiej został, po uzgodnieniu z Kardynałem Nyczem, przeniesiony do Kościoła św. Anny. Taki podział to wersja Z. Ziobro, który nawet nie wiedział, do którego kościoła krzyż został przeniesiony.
- A inna wersja to: PBK winien jest podziału Polski, bo mówi, że jest Polska racjonalna i radykalna. To jest przecież tylko definicja tego podziału.

Wymienienie wszystkich kłamstw tej kampanii i całej polityki PIS przechodzi moje możliwości. Światelkiem w tunelu jest to, czy prezydent elekt rzeczywiście będzie dążył do zgody i wspólnego frontu pracy dla ojczyzny, czy wejdzie w buty Jarosława Kaczyńskiego i rozpocznie się nagonka na przeciwników, szukanie na nich haków, słowem powtórka IV RP.

Ewangelia mówi, że „szatan jest kłamcą i ojcem kłamstwa” i „każde królestwo wewnętrznie skłócone nie ostoi się”, a jest też przysłowie „gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta.” Obyśmy nie utonęli we wzajemnych oskarżeniach, bo „ten trzeci” jest realnym zagrożeniem.

